



Rozmowa z Jego Magnificencją księdzem prof. drem hab. Andrzejem Szostkiem MIC, rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego<sup>1</sup>.

*wywiad*

## „PRZYWOŁYWAĆ PRAWDĘ O CZŁOWIEKU”

**Eugeniusz Sakowicz** — *Księżę Rektorze, Katolicki Uniwersytet Lubelski już ponad 80 lat obecny jest w krajobrazie nauki polskiej, a także, przez swą kościelną specyfikę, również w nauce światowej, nie tylko europejskiej. „Deo et Patriae” — czy to hasło, znak rozpoznawczy uczelni nie wprawia w zakłopotanie niejednej osoby, która chciałaby żyć w świecie poddanym coraz bardziej dyktatowi różnych, nie zawsze religijnych i nie zawsze szanujących narodową tożsamość prądów? „Bogu i Ojczyźnie” — czy to nie anachronizm? — pytają ci, dla których chrześcijaństwo i patriotyzm stają się pojęciami przestarzałymi, nie pasującymi do nowego porządku Europy i świata. Jak należy misję KUL-u — „Deo et Patrie” — odczytać dziś,*

*w nowych czasach i w nowych okolicznościach państwowego i kulturowego życia?*

**Ks. Andrzej Szostek** — *Hasło „Deo et Patriae” — zawołanie i znak rozpoznawczy uniwersytetu — przyjęte zostało u początku jego istnienia, w 1918 roku, kiedy Polska, po 123 latach „nieobecności” jako niezależny byt państwowy na mapie Europy i świata, odbudowywać zaczęła swoją suwerenną tożsamość. Ksiądz Idzi Radziszewski, pierwszy rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wraz z innymi współzałożycielami uczelni dobrze rozumiał potrzebę odnalezienia idei, która łączyłaby silnie i w sposób trwałe Polaków pochodzących z trzech zaborów. „Bogu i Ojczyź-*

1 Ks. prof. Andrzej Szostek, marianin, urodził się 9 listopada 1945 r. w Grudziądzu. Studiował historię na UMK oraz filozofię i teologię na KUL-u, zaś w latach 1980–81 korzystał ze stypendium naukowego na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie. Od 1970 r. zatrudniony w Katedrze Etyki KUL, w latach 1987–90 rektor seminarium marianów, od 1997 r. profesor zwyczajny, od r. 1998 rektor KUL. Członek wielu towarzystw naukowych kościelnych i świeckich oraz władz Zgromadzenia Księżów Marianów, cenzor kościelny, autor wielu publikacji naukowych i popularnych (w tym obcojęzycznych) z dziedziny etyki i filozofii ogólnej.

nie” — to przede wszystkim program uniwersytetu, jej misja i zadanie.

Nikt w 1918 roku nie gwarantował, że proces restauracji państwowości będzie przebiegał łatwo i że się w ogóle uda. Siłą inspirującą i kreującą nową, odrodzoną polską świadomość, budowaną nie tylko przez Polaków, ale również inne narody Drugiej Rzeczypospolitej, był patriotyzm. Obecny czas, choć inny od pierwszych lat po wskrzeszeniu suwerennego państwa polskiego, w pewnych aspektach tamte lata przypomina. Po 1989 roku budujemy nową Rzeczpospolitą. Znajdujemy się wszyscy na tym etapie, na którym trzeba wypracowywać naszą dynamiczną tożsamość, ową duchową samoświadomość, własną identyczność. Trud budowania, tworzenia Polski przebiegać powinien nie tylko na płaszczyźnie prawno-administracyjnej, ale przede wszystkim w wymiarze kulturowym. System totalitarnego komunizmu dokonał ogromnej dewastacji międzyludzkich odniesień, także ich ekonomicznego podłoża. Dziś to zniszczenie należy naprawić.

Niejednokrotnie zadawano mi pytanie: „Po co jeszcze KUL”? W okresie międzywojennym Uniwersytet Lubelski służył restauracji polskości. Przez kilkadziesiąt lat panowania komunizmu w Polsce KUL był jedyną uczelnią wolną od komunistycznej ideologii. Dzisiaj wszystkie szkoły wyższe wolne są od niej, przynajmniej oficjalnie. Na pytanie to odpowiadałem, że KUL nie został

założony w 1945 roku, ale w 1918 roku, kiedy komunistów w Polsce jako rządzącej partii jeszcze nie było. W wielu zresztą krajach istnieją uniwersytety katolickie, także w tych, gdzie partie komunistyczne nigdy do władzy nie doszły.

Powoływanie się na szczególny w swej wymowie, katolicki charakter KUL-u żadną miarą nie jest anachronizmem. Słowa hasła „Deo et Patriae”, stanowiące od 1918 roku o specyfice uczelni, nie straciły swojego głębokiego znaczenia i wymowy. Niektóre wydarzenia, w których dane było naszemu społeczeństwu uczestniczyć, uczyniło to hasło jeszcze bardziej aktualnym, niż było w przeszłości. Oczywiście niektórzy czuć się mogą zakłopotani wyzwaniem płynącym ze słów „Bogu i Ojczyźnie”. Na szczęście nikt nie zmusza nikogo do szczególnej więzi z naszą uczelnią. Z całym przekonaniem stwierdzam natomiast, że w naszym narodzie, tak doświadczonym przez historię, jest miejsce dla tych, którzy poczuwają się do głębokiej więzi z Bogiem, z religią katolicką i patriotyzmem, który w dobie pluralizmu kulturowego nie traci nic ze swej wymowy i aktualności. Katolicki Uniwersytet Lubelski hasłem „Deo et Patriae” chce przywołać te osoby, którym słowa te są bliskie i z którymi się one utożsamiają. Takich właśnie ludzi uczynić chce swoimi współpracownikami, swoimi przyjaciółmi. Wprawdzie dzisiaj inaczej buduje się religijność i patriotyzm niż

ponad 80 lat temu, ale buduje się nadal. W tym sensie słowa określające misję uniwersytetu, zadanie studentów i profesorów, a także życzliwych uczelni „ludzi dobrej woli” nie są anachronizmem.

Dodam jeszcze jedno. Jesienią ubiegłego roku, Roku Jubileuszowego, miałem szczęście wraz z delegacją KUL-u uczestniczyć w specjalnej papieskiej audiencji, związanej z 600. rocznicą Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W swoim przesłaniu do nas Papież mówił niemal wyłącznie o potrzebie odrodzenia miłości do ojczyzny. Rzecz zastanawiająca: ten apel o patriotyzm skierował Jan Paweł II nie do polityków, nie do żołnierzy, ale właśnie do uczonych, do profesorów. Najwyższy Pasterz Kościoła powszechnego, Papież – Polak powiedział wówczas: *Mając na względzie przyszłość Polski i Europy, pragnę zwrócić uwagę na jedno bardzo konkretne zadanie, jakie staje przed wyższymi uczelniami w Polsce. (...) Chodzi o kształtowanie w narodzie zdrowego ducha patriotyzmu.*

Każdy uniwersytet ma zatem do spełnienia wśród różnych zadań jedno szczególne: budowanie patriotyzmu poprzez przywoływanie, rozwijanie i kreatywne traktowanie dziedzictwa kulturowego. Ojciec święty Jan Paweł II przypomniał nam i nie przestaje przypominać, że budowanie patriotyzmu — zwłaszcza po okresie, kiedy w sposób zaplanowany i bezwzględnie, w imię płytko pojętego internacjonalizmu proletariackiego

niszczono miłość do ojczyzny — jest naszym obowiązkiem. To właśnie dziś należy odpowiedzieć odważnie i w sposób twórczy na to wołanie o patriotyzm w narodzie, który wg oficjalnych danych w bardzo wysokim procencie przyznaje się do religii katolickiej, a który jednocześnie przeżywa transformację ekonomiczną – drastyczną i bolesną, nie pozbawioną różnych niepokojących elementów.

Nadzieje położone wyłącznie w mechanizmach rynkowych, w procesie demokratyzacji życia społecznego są złudne, jeżeli u ich podstaw nie ma silnego „moralnego kapitału”, kapitału prawości człowieka, jakiejś elementarnej uczciwości wobec wyzwań codzienności i wobec własnej historii oraz tradycji. Nie wiadomo, jak się nam uda Polskę, naszą Trzecią Najjaśniejszą Rzeczpospolitą zbudować. Sukces tych zabiegów na płaszczyźnie politycznej zależy od budowania płaszczyzny moralnej. Katolicki Uniwersytet Lubelski, głosząc dzisiaj hasło: „Deo et Patriae”, pragnie, owszem, zachować wierność swojej tradycji, ale chce jednocześnie pokazać, że akurat teraz, na obecnym etapie przemian cywilizacyjnych, kulturowych, politycznych, gospodarczych słowa te nabierają nowej aktualności. W kontekście modnego pluralizmu, kiedy pojawiają się przeróżni „mistrzowie” i przeróżne programy działania, istnieje silna potrzeba zaakcentowania konieczności zachowania wierności Bogu. Nieustannie przywoływać na-

leży prawdę o człowieku, który stworzony został na obraz i podobieństwo Boga. Potrzeba poważnego potraktowania owego religijnego i patriotycznego priorytetu. Konieczne jest odnowienie głęboko pojętej miłości Ojczyzny, abyśmy mogli być dumni z tego, że jesteśmy Polakami, nie będąc pysznymi w odniesieniu do innych narodów. W ten sposób będziemy w pełni odpowiedzialni za dziedzictwo, którego jesteśmy spadkobiercami i które teraz złożone został w nasze ręce, powierzone naszym umysłom i sercom. W kontekście polskiego, nowego „dziś”, w kontekście przeróżnych „wichrów”, także ideologicznych, ideowych, które przez Polskę przebiegają, słowa „Deo et Patriae” nabierają szczególnej rangi, mocy i wagi.

*E. S. — Przenieśmy się teraz, choć na chwilę, do czasów średniowiecza. W epoce tej zakorzenione są współczesne uniwersytety. Ich początki sięgają właśnie wieków średnich, które przez ideologię totalitarną, wrogą chrześcijaństwu, ukazywane były jako okres ciemnoty, błędów, jakiegoś irracjonalnego mroku. Dziś historycy stwierdzają z całym przekonaniem, iż był to sąd niesprawiedliwy. W średniowieczu jest jakiś blask! Uniwersytety średniowieczne koncentrowały się przecież na człowieku, na jego „sprawie”. Człowiek był w centrum myśli uczonych i studentów, szukających zrozumienia siebie i sensu świata. Czy i w jakim zakresie na progu trzeciego tysiąclecia humanistyczna*

*myśl średniowiecza realizowana jest w kościelnej lubelskiej uczelni?*

A. S. — Ciemny obraz średniowiecza budowany był zarówno w oparciu o płytką postoświeceniową interpretację dziejów, krzywdzącą okres wieków średnich, jak i właśnie przez ideologię komunistyczną, jawnie ateistyczną. Ideologii tej bardziej odpowiadał obraz średniowiecza jako ciemnej, mrocznej epoki ludzkości. Na pewno temat ten zasługuje na bliższe omówienie, naświetlenie, czego niestety w naszej rozmowie nie możemy przeprowadzić, ale stanowczo uważam, iż postrzeganie średniowiecza w krzywym zwierciadle uderza koniec końców w nas samych. Przecież uniwersytety rodziły się i kształtowały swoją specyfikę w średniowieczu. Uniwersytety miały charakter głęboko humanistyczny, ponieważ u ich fundamentów była teologia. Teologia miała oczywiście wyróżnioną pozycję w uczelniach, które zakładał Kościół — teologia także skupiała uwagę na człowieku, i to na człowieku możliwie pełnym i zwróconym aż do jego ostatecznego celu: aż do samego Boga. Katolicki Uniwersytet Lubelski przez ponad osiemdziesiąt lat istnienia starał się tę humanistyczną specyfikę kultywować i do dziś ją kultywuje, również w kontekście powstających nowych wydziałów związanych z naukami ścisłymi, z matematyką, z ekonomią, z postępem naukowo-technicznym. Uprawianie tych dziedzin wiedzy ma wtedy sens, kiedy odniesio-

ne są one do pełnej wizji człowieka — wizji teologicznej. Zafascynowani techniką, zapatrzeni w wytwory swojego geniuszu, a odrzucający transcendentny wymiar ludzkiego życia, możemy się „przewrócić”. Nadal uniwersytet nasz poczytuje to sobie za szczególną misję, aby osiągnięcia współczesnej nauki i techniki umiejscawiać w kontekście głębszej myśli nad tym, kim jest człowiek i co o jego realnym, głębokim wzroście decyduje.

*E. S. — Ojciec święty Jan Paweł II w encyklice „Fides et Ratio”, ogłoszonej w 1998 roku, podejmuje refleksję na temat relacji między wiarą i rozumem. Argumentację do swego wyводу czerpie ze skarbca myśli św. Tomasza z Akwinu. Proszę wskazać na implikacje tego dokumentu dla etyki. W jakim sensie myśl etyczna encykliki może być antidotum na chorobę ludzkiego ducha i ludzkiej kultury, spowodowaną infekcją myśli antychrześcijańskiej, różnie nazywanej, a postrzeganej dziś coraz wyraźniej, nie tylko przez filozofów?*

*A. S. — Rzeczywiście, miejsce św. Tomasza z Akwinu w encyklice Fides et ratio jest szczególne. Trzeba jednak pamiętać, że Jan Paweł II w dokumencie tym, oprócz Tomasza, przywołuje również inne tradycje filozoficzne oraz teologiczne, jak i humanistyczne. Już w pierwszych słowach encykliki Najwyższy Pasterz Kościoła stawia tezę: Pomiedzy rozumem i wiarą nie tylko nie ma prze-*

paści, nie tylko nie są to wrogie, antagonistyzowane rzeczywistości, ale oba te wymiary ludzkiego ducha spaja głęboka więź. Papież wyraża ją metaforą dwóch skrzydeł, na których unosi się duch ludzki. Oczywiście i bezsprzecznie św. Tomasz — filozof i teolog, doktor Kościoła — odgrywa tu rolę szczególną, ponieważ to on podkreślał, że rozum ludzki jest najcudowniejszym dziełem Bożej Miłości i Inteligencji, że człowiek jest najcudowniejszym — właśnie jako istota rozumna — stworzeniem na ziemi. Tomasz rzeczywistość wiary ujmował wyraźnie w relacji do rozumu, pojmował wiarę nade wszystko jako rozum oświecony łaską Bożą.

Jakie implikacje dla etyki ma encyklika, na której w tej chwili się koncentrujemy? Powiedziałbym, że są to implikacje nade wszystko antropologiczne. Człowiek nie może być pozbawiony żadnej z tych dwu perspektyw. Człowiek po prostu przegrywa — trzeba to mocno i dobitnie podkreślić — gdy w imię wiary lekceważy rozum. Kościół katolicki odrzucił i odrzuca fideizm jako doktrynę głoszącą, iż wiara nie tylko nie musi, ale nie powinna szukać ugruntowania w rozumie. Wiara, która nie chce znaleźć teologicznego rozwinięcia, jest wiarą opartą na uczuciach, wiarą sentymentalną, ostatecznie jest wiarą nie-katolicką. Przegrywa człowiek jednak także wtedy, gdy — co wiąże się bardziej z nowożytną filozofią i kulturą — chce odciąć wiarę od rozumu, otwierając ludzki umysł na sprawy

wyłącznie doczesne, a właściwie zamykając go w nich. Nie można odgradzać rozumu od perspektywy nadprzyrodzoności. Jan Paweł II, w imię troski o człowieka, o każdą konkretną, a nie abstrakcyjną osobę ludzką, o jego „sprawę”, dopomina się o połączenie tych dwóch wymiarów: wiary i rozumu. W historii myśli nowożytnej te rzeczywistości, odeszły od siebie przez przeróżne spory związane z nauką, przede wszystkim przez oddalenie się języka nauki od języka wiary.

Jednym z kluczowych pojęć w rozumieniu człowieka i w jego odniesieniu do Boga jest traktowanie Boga jako tajemnicy. Ale Misterium, tajemnica to nie zamknięty, „zapieczętowany” sekret, do którego nie mam dostępu. Tajemnica to wymiar Boży, który „wciąga” ludzki rozum. Jesteśmy świadomi, że nie da się nigdy jej wyczerpać. Tajemnica jednak nie tylko nie zniechęca człowieka, ale wręcz przeciwnie — zachęca ludzki rozum, przyzywa i wzywa go do wchodzenia w jej głąb. Tu właśnie dostrzec można korzenie tradycyjnej definicji teologii jako „fides quaerens intellectum” — „wiara szukająca rozumienia”, formuły, do której Papież także w encyklice tej się odwołuje. Ale i na odwrót: także „intellectus” jest „querens fidem”. Do natury rozumu należy to, że ma on ambicje zrozumienia rzeczywistości ludzkiej i całej realności świata aż do końca. „Aż do końca” — to znaczy wykraczając poza to, co dostępne jest w wymiarze naturalnym, w wymiarze

osiągalnym przez ludzkie zmysły. Antidotum na chorobę ludzkiego ducha i ludzkiej kultury w ogóle, które proponuje Papież, polega na łączeniu tego, co w bolesny i szkodliwy dla człowieka sposób rozdzielono. Łączyć należy zatem wysiłek intelektualny i otwartość na tajemnicę Bożą, a nie od siebie separować, ponieważ to rozdzielenie koniec końców uderza w samego człowieka.

*E. S. — Ojciec święty Jan Paweł II przez lata, jako Karol Wojtyła, był profesorem etyki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Lublin postrzegany jest przez jednych jako „miasto pokoju”, przez innych jako „miasto przeklęte”. W Lublinie w 1569 roku zawiązana została unia między Polską a Litwą. W obozie koncentracyjnym na Majdanku w Lublinie w latach 1941–1944 zginęło ponad 200 tysięcy ludzi pochodzących z ponad 50 narodowości Europy i Azji. Wśród ofiar najczęściej było Polaków i Żydów. Czy nie należałoby dziś spojrzeć na doświadczenie przemocy sprzed ponad 50 laty jako na imperatyw nie zadawania przemocy? Może w tym miejscu — dawnym obozie koncentracyjnym — szczególnej wyrazistości nabierają Chrystusowe słowa z Góry Błogosławieństw: „Czyniący pokój — synami Bożymi”?*

*A. S. — Lublin to miasto-symbol, miasto unii polsko-litewskiej. Z drugiej strony z miastem tym związana jest dramatyczna nazwa — Majdanek.*

Mając w świadomości te historyczne wydarzenia i symbolikę z nimi związaną, trzeba z całą stanowczością przeciwstawić się płytkiemu i ciasnemu rozumieniu patriotyzmu. Z rozumieniem narodu jest podobnie jak z rozumieniem rodziny. Obydwie te społeczności są społecznościami naturalnymi: w nich człowiek rodzi się i rozwija. Nie pytany o zgodę, czy przyzwolenie jest w nich i przez nie kształtowany. Mogę ubolewać nad tym, że akurat urodziłem się w Polsce, a nie w Stanach Zjednoczonych. Mogę też zazdrościć rodzinie sąsiadów, która jest bardziej zamożna od mojej. To uczucie zazdrości nie zmienia w niczym faktu, że zostałem w tej właśnie, a nie innej rodzinie i w tym narodzie ukształtowany. I trzeba zaakceptować to środowisko, tę kulturę „niszę”, w której dany człowiek się rodzi i dojrzewa.

Nie można traktować innych narodów jako rywalizujących z moim, jako zagrożenie. Pomiedzy miłością własnego narodu a miłością innych nacji trzeba szukać zgody i współdziałania, silniejszego niż zrozumiałe skądinąd różnice i konflikty. Potrzebny jest wielopłaszczyznowy i długotrwały dialog. Żaden naród nie będzie funkcjonować normalnie jeżeli zabraknie w nim woli dialogu. W końcu każda osoba ludzka jest jednostką niesprowadzalną do żadnej innej. Ale mój własny rozwój dokonuje się poprzez dialog z drugim człowiekiem. Lublin — miasto Unii, czyli zgody, oraz Majdanek — dra-

matyczny symbol katastrofy spowodowanej przez hitlerowców, jest dziś wyzwaniem do prowadzenia dialogu na przekór wszystkiemu, co podważa nadzieję.

Majdanek zbudowany został przecież przez funkcjonariuszy rasistowskiego, płytkiego rozumienia miłości do własnego narodu. Uznanie swojego narodu za wyższy, cenniejszy od innych powodowało i motywowało narodowych socjalistów do niszczenia, unicestwiania innych społeczeństw i innych kultur. W ten sposób „nadmudzie” chcieli stworzyć dla siebie „Lebensraum”, miejsce dla własnego, rzekomo wyższego narodu. Takie rozumienie siebie było początkiem końca nie tylko innych narodów, ale także i narodu niemieckiego. Ostatecznie było pogwałceniem i wyrzeczeniem się także własnej tożsamości.

Lublin, jak powiedziałem, jest „miastem Unii”. Dziś jednoczenie się narodów to myśl modna, ale w końcu wieku XVI był to precedens, była to niezwykle śmiała, odważna idea: Rzeczpospolita Obojga Narodów, w istocie więcej niż dwóch narodów. Zaakceptowana została w niej wielokulturowość zasadzająca się na wielonarodowości. Żywa była przez wieki wewnętrzna sytuacja dialogu, nie pozbawionego napięć i konfliktów. (Łudzi się ten, kto twierdzi, że w dialogu nie ma trudnych sytuacji czy kryzysów.) Bliźni, w całej swojej inności i z całą innością, jest moim najcenniejszym skarbem, a nie zagro-

żeniem. Inny naród - właśnie przez to, że jest inny — podobnie jest dla mnie cenny. Takie postrzeganie „innego” jest fundamentem pokoju. Przecież wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca. Jak długo nie będę traktował bliźniego jako mojego największego skarbu, jak długo nie będę traktował innego narodu jako cennego, drogiego mi „bliźniego” w wymiarze społecznym, tak długo będę w sytuacji permanentnego zagrożenia, ciągłego niepokoju o dziś i o jutro.

Jeżeli potrafię odkryć innego jako bliźniego, czyli bliskiego mi, jako tego, kto również w pewnym sensie o mojej tożsamości stanowi, to równocześnie odnajdę fundament pokoju. Nie będę odczytywał swojej pomyślności w kategoriach niepomyślności drugiego. Przeciwnie, pomyślność innego będzie warunkiem mojej własnej pomyślności. Mówi się dziś coraz częściej o znanym z teorii gier pojęciu gry o sumie niezerowej. Zgodnie z jej zasadą nie jest tak, że tylko wtedy jeden wygrywa, kiedy drugi przegra. W mądrej grze o pokój wszyscy, jak w orkiestrze, wygrywają, tak jak na wojnie wszyscy ostatecznie przegrywają.

*E. S. — Ojciec święty Jan Paweł II, z którym jako Karolem Wojtyłą, kierownikiem Katedry Etyki na KUL-u, Ksiądz Rektor współpracował, apeluje o „ludzi sumienia” Co to znaczy — „być człowiekiem sumienia?” Co to znaczy — „być społeczeństwem sumienia”? Co sumienie*

*ma wspólnego z prawdą i prawością?*

A. S. — Zacząć trzeba przede wszystkim od rozumienia sumienia, potocznie pojmowanego jako pewna wrażliwość moralna, powiązana z wyrzutami sumienia, z niepokojami, ale mająca też w sobie pewne intuicje prawości. Prawość ta strzeżona jest przez człowieka także wtedy, gdy nie jest ona obwarowana groźbą kary za jej przekroczenie. Gdy mówimy o człowieku, który wykonuje pracę sumiennie, to mamy na myśli kogoś, kto ją dobrze spełnia także wtedy, kiedy nikt na nią nie patrzy, kiedy za niesumienne wykonywanie pracy nie grozi kara. Człowiek o postawie sumiennej to ten, kto żyje w prawy sposób, inspirowany wewnętrzną motywacją, a nie tylko groźbą przykrych konsekwencji, które go mogą spotkać za odstępianie od prawości. Takie są nasze trafne intuicje związane z sumieniem.

Należy jednak przestrzec przed kojarzeniem sumienia ze sferą wyłącznie emocjonalną. Sumienie, według tradycyjnej nauki św. Tomasza z Akwinu, do którego powracam ponownie, to sąd rozumu, tzw. praktycznego rozumu, czyli tego, który odnosi się do mojego działania, a nie tylko do wiedzy teoretycznej. Człowiek rozumny to ten, który myśli, który szuka prawdy i prawdą w życiu się kieruje. Człowiek sumienia wobec tego to ten, który zdolny jest nie tylko prawdę rozpoznać, ale gotów jest ją



respektować. Człowiek sumienia zdolny jest odczytać prawdę o wartości, o „cenności” każdej innej ludzkiej osoby. „Społeczeństwo sumienia”, jeśli można użyć takiej trochę metaforycznej kategorii, jest społeczeństwem, w którym ceni się prawdę. Przez prawość rozumieć należy wolę postępowania zgodnie z poznaną prawdą, zwłaszcza z poznaną prawdą o dobru, o dobru, jakim jest człowiek, o dobru, jakim są inni ludzie.

W książce *Pogadanki z etyki*, wydanej w 1993 roku, pisałem między innymi: *Życ w prawdzie nigdy nie było łatwo. Ale kto wie, czy dziś, w okresie nasilonych przemian, napięć, sporów i przewartościowań, nie trzeba położyć szczególnego nacisku na ten podstawowy element i etap wychowania sumienia, bez którego wszelkie następne okażą się zbędne lub szkodliwe: na uczciwość. Uczciwość najpierw w myśleniu, która polega na pokornym i odważnym szukaniu prawdy, przyjmowaniu jej i głoszeniu. Tylko w ten sposób dojrzewa w człowieku prawy sąd (recta ratio), prawe sumienie. Tylko na takim fundamencie można kształtować cnoty* (s. 150–151).

*E. S.* — *Początek trzeciego tysiąclecia to czas stawiania rozlicznych pytań. Aby z nadzieją móc wkroczyć w nowe tysiąclecie — i przemierzać kolejne lata z odwagą — trzeba w prawdzie i w odpowiedzialności spojrzeć na swoje „dziś”. Księżę Rektorze, proszę o słowo refleksji na te-*

*mat „dzisiaj” Kościoła polskiego, „dzisiaj” społeczeństwa, „dzisiaj” człowieka i „dzisiaj” studenta.*

*A. S.* — Pytanie bardzo kłopotliwe. Adekwatna na nie odpowiedź musiałaby wykraczać daleko poza jeden wywiad. Pytanie to, co więcej, próbuje postawić mnie w sytuacji proroka, który potrafiłby — patrząc na dzień dzisiejszy — powiedzieć, co będzie jutro. Gdy pytamy o dziś, to tak naprawdę pytamy o jutro, wybiegamy w nieznaną przyszłość. Każdy z tych podmiotów: Kościół i społeczeństwo, człowiek i student, który staje przed nami, jest bardzo złożony. Konieczne byłoby przeprowadzenie gruntownej refleksji, ażeby w miarę obiektywnie zarysować odpowiedź.

Pamiętać przy tym stale trzeba, że we wszelkich „dziś” łączą się rzeczy trwałe, jakoś znane, oraz nowe, najczęściej nieznanne. Każde „dziś” polega na aktualizacji tego, co trwałe, wczorajsze, w tym, co nowe, dzisiejsze. W tym duchu zatrzymajmy się na „dziś” Kościoła. Kościół jest prasakramentem, jest miejscem obecności Chrystusa zbawiającego człowieka, jest środowiskiem zbawienia. Stanowi wspólnotę osób powołanych „po imieniu” przez Boga do osiągnięcia wiecznego szczęścia, czyli właśnie zbawienia, i kontaktujących się w swoim życiu z Jezusem Chrystusem. Kościół żyjący w dzisiejszym społeczeństwie nie może ignorować dokonujących się przemian, ale musi realizować zadania

nakreślone przez Syna Bożego — Założyciela chrześcijaństwa.

Chcąc mówić zrozumiałym językiem o Kościele, w pierw należałoby ukazać szansę i zagrożenia człowieka, który jest pierwszą troską Kościoła. Ojciec święty Jan Paweł II w swojej programowej encyklice *Redemptor hominis*, ogłoszonej u progu pontyfikatu w 1979 roku, powiedział, iż właśnie człowiek jest pierwszą drogą Kościoła. Dziś żyjemy w epoce naznaczonej — jak się powiada — globalizacją, wywołującą zresztą ostre protesty z wielu stron. Także Kościół polski dnia dzisiejszego, nasz święty, powszechny, apostołski, ale i „powszedni” Kościół staje w obliczu procesu globalizacji.

Czym jest globalizacja? Jest to proces związany ze współczesnym postępem naukowo-technicznym, zwłaszcza informatycznym i ekonomicznym. Można, nieco upraszczając, powiedzieć, iż jest to nowa postać kapitalizmu, nowa postać budowania doczesnej pomyślności pewnych (niestety, nie wszystkich!) ludzi. Bardzo często bogacenie to dokonuje się kosztem zubożenia określonych grup społecznych, a w konsekwencji całego społeczeństwa.

W XIX w. Kościół nie mógł zaakceptować bez zastrzeżeń kapitalizmu. Papież Leon XIII przestrzegał, aby już wtedy rodzący się socjalizm nie okazał się lekarstwem gorszym od choroby. Kapitalizm już u swego zarania nazwany jednak został chorobą. Podobnie dziś, skupiając uwa-

gę na globalizacji, powinniśmy dostrzec wszystkie szanse, ale także niepokoje, które ze zjawiskiem tym się wiążą. Przy obecnym postępie technologicznym, przy współczesnym poziomie informatyzacji całego świata istnieje wielka możliwość ubogacenia człowieka. Należy dostrzec bardzo pozytywną rolę mediów, które potrafią zauważyć niesprawiedliwość społeczną i zło, i w ten sposób „wiązać ręce” różnym nieprawym ludziom i nieprawym władzom. W tym samym procesie globalizacji dostrzec można jednocześnie pokusę chciwości człowieka, który chciałby bezwzględnie zapanować nad światem, lekceważąc przy tym oraz ignorując prerogatywy wszechmogącego Boga, Stwórcy i jedynego Pana świata.

Zatrzymuję się na problemie globalizacji, jednym z wielu przecież, bo w nim jak w soczewce widać dwuznaczność nowych zjawisk społecznych i miejsce Kościoła, jako krytycznego tych zjawisk świadka, jako obrońcę człowieka.

Wielką szansą człowieka — także, a może szczególnie w Polsce — jest wyzwolenie całego społeczeństwa do kształtowania nowej dynamicznej tożsamości, wolnej, pozbawionej dawnych ograniczeń ideologiczno-ekonomicznych. Zagrożeniem jest natomiast fakt wkraczania w tę nową rzeczywistość w sposób po prostu brutalny. Miary człowieka nie stanowi jego osobisty sukces, jego trwałość, przynosząca ekonomiczne

profity kariera. Kościół powszechny, który jest w Polsce, nasz polski Kościół musi przede wszystkim bronić człowieka. Ma ukazywać prawdziwą wielkość osoby ludzkiej, każdej bez wyjątku i wszystkich razem. Kościół powinien bronić tego i tych, którzy są najbardziej zagrożeni, zarówno w sensie materialnym, jak i moralnym. Musi dopominać się o szacunek dla ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Powinien odważnie dopominać się o ludzkiego ducha, którego nie można usunąć poza margines nowego ładu kulturowo-społecznego. Kościół żadną miarą nie może pozwolić, by człowiek zepchnięty został na obrzeża życia przez prymitywne zasady kapitalistyczne, które niestety nazbyt się panoszą w Polsce.

*E. S. — Księżu Rektorze, jest Ksiądz członkiem zgromadzenia zakonnego księży marianów. W centrum duchowości Zgromadzenia jest Maryja, zawsze wierna Chrystusowi, człowiekowi i Kościołowi. Maryja - Matka i Nauczycielka - zawsze była, jest i będzie wzorem dla Kościoła jako całości i dla poszczególnego wiernego. W jakim sensie Maryja jest Matką i Nauczycielką dziś, gdy człowiek i ludzkość szuka w sposób dramatyczny swojego miejsca w życiu, gdy zderzają się i zmagają ze sobą cywilizacje i kultury? Jak można przełożyć na współczesny język słowa „Totus Tuus”?*

A. S. — I na to pytanie trudno krótko odpowiedzieć. Sądzę, że Maryja odgrywa dziś podobną rolę, jak dawniej. Jest Tą, która przez swoje „fiat” stała się Służebnicą Pańską oddaną Chrystusowi bez reszty. Poprzez swoje pełne miłości oddanie Bogu stała się Matką Zbawiciela. W inny niż Ona sposób, wszyscy jednak powołani jesteśmy, by w sercu swym „począć” Słowo Boże, a następnie dać Mu się narodzić dla świata, strzec Jego wzrostu i być Mu wiernym aż po Krzyż.

„Totus Tuus”, „cały Twój” — to zawołanie Papieża Jana Pawła II, który swoim przykładem pokazuje, jak bardzo i jak głęboko całkowite oddanie Chrystusowi jest jednocześnie całkowitym zawierzeniem Jego Matce — siebie samego i wszystkiego, co człowiek robi, czym żyje.

Trudno mi o tym mówić, bo to sprawy osobiste, dość intymne. Chcę jednak powiedzieć, że to zawierzenie Chrystusowi poprzez Maryję i na wzór Jej zawierzenia Bogu stanowi dla mnie nieustanne, wciąż żywe wyzwanie. Tym bardziej żywe i naglące, z im większymi trudnościami muszę się borykać.

E. S. — Księżu Rektorze, w imieniu Redakcji i Czytelników przeglądu teologiczno-duszpasterskiego „Homo Dei” dziękuję bardzo serdecznie za rozmowę.

Rozmawiał  
Eugeniusz Sakowicz